

KURJER

Administracja otwarta od godziny 10-ej
do 3-ej popoł. i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redaktor lub jego zastępca przyjmie
od godziny 12-ej do 2-ej popołudniu.

Redakcja i Administracja ulica Krak.-Przedm. № 60. Telef. № 282.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jed-
noszpaltowy petitum lub
jego miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 kop., na
4-ej stronie 10 kop.
Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., następ-
ne razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:

W Lublinie z odrośnieniem
do domów: rocznie 5 rb.
20 kop., półrocznie 2 rb.
60 kop., kwartalnie 1 rb.
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowo 15 kop.
Z PRZESYŁKĄ POCZT.
Rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb. kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50
Zagranicą 8 rb. rocznie

Zmiana adr. zamiejscow. 20 k.

№ 255.

!!Pijcie tylko KOFFONELLI!!

Kawa owocowo - czekoladowa bez kofeiny prof. HESSLA w Londynie

Najzdrowszy, najsmaczniejszy, najtańszy napój dla dorosłych i dzieci

!SPRÓBUJCIE, PRZEKONACIE SIĘ!

Cena w opak. $\frac{1}{16}$ f.—5 k., $\frac{1}{8}$ f.—10 k., $\frac{1}{4}$ f.—20 k., $\frac{1}{2}$ f.—37 i pół kop., 1 f.—75 k.

Dostać można we wszystkich handlach kolonialnych i składach aptecznych. 414—4—4

LAKTOBACYLLINA

Mleko kuracyjne. Leczy choroby żołądka
i kiszek. Proszki pastylki na składzie.
Kefir leczniczy. = CZECHOWSKA № 5.

403—13—5

Szopen i lud.

Jesienny nocturn gra przyroda. Zwiędłe
liście skargą pożegnania szeleszczą, wielkie
stare drzewa otaczające pomnik Szopena
w Żelazowej Woli rozpacznie wyciągają na-
głe ramiona, jakby zatrzymać chciały osta-
tni promień słońca, ostatnie blaski krótkie-
go, jesiennego dnia. Wiekowe szpalery da-
lekiego ogrodu, prastare lipy, senna woda
rzeki płynąca prawie bez szmeru wśród
chwiejnych pióropuszków trzin i tataraków
mają posępny urok minionych dni...

Czarny, zimny glaz pomnika, czarne,
jakby więzienne okalające go sztachety
przytłaczają smutkiem. Naokół też smu-
tno, cicho. Nie rozbrzmiewa promienna
pleśń życia. Ciężka tylko przyziemna praca,
znój, ból... Wieś opuszczona, biedna, praw-
dziwa wieś polska z chatami wklęsłymi,
z nędzą i ciemnotą jej mieszkańców...

Tu przed stu laty urodził się wielki po-
eta tonów—Szopen. Wiek minął od tej
chwili, pokolenie współczesne zeszło do gro-
bu, dzisiejsi mijają pomnik obojętnie, nie
wiedząc nawet komu wystawiony? Gromad-
ka nieumiejących czytać dzieci stoi przed
pomnikiem. Szkoły we wsi niema. Spy-
tać kogokolwiek w okolicy: kto był Szopen?
nikt nie wie.

Niektórzy pamiętają wprawdzie zjazd przy
odsłonięciu i poświęceniu pomnika i „że
było wtedy dużo państwa, dużo kwiatów,
wieńców, kilka orkiestr grało... lecz co mó-
wiono nie słyszeli! Szary tłum ludu, bie-
dota chłopska miała się to cisnąć między
panów i księży? stali jak zwykle na ubo-
czu, wyparci i niedopuszczeni do udziału
w uroczystości. Lud wiejski, okoliczny nie
wie nawet, że wielki mistrz tonów Szopen
w tej właśnie wiosce urodził się.

Szopen prowadzi lud na szczyty, których
on osiągnąć może i osiągnie, bo pieśń
płynie ponad światy, a pieśń Szopena ma
ludowe motywy. I oto nadchodzi promien-
ne jutro! Coraz pełniejszą gammą cu-
downej harmonji rozbrzmiewać zaczyna
pieśń nowego życia. Lud czuje, słyszy

woła i pragnie, wyciąga dłonie ku sztuce,
ku pięknu—czyta i myśli. Poznawać już
zaczyna Słowackiego, Mickiewicza, czas
aby poznał Szopena.

Po olbrzymiej ilości zebranych motywów
ludowych (Kolberg) mamy dowody talentów
twórczych ludu w kierunku muzycznym.
Lud kocha muzykę, ona mu jest do życia,
potrzebna: przy piosence zasypia niemowlę,
pieśń towarzyszy do grobu. Wśród ludu
„pieśń tak z życiem się zlewa, że co ma
płakać to śpiewa”, mówi poeta.

Dziś, gdy masowa wędrówka do miast
„za chlebem” zmienia zwyczaje wsi—zmie-
nia się także jej muzyczny nastrój. Znikają
rzewne ludowe piosenki, dawne ogniste, po-
rywające oryginalnością motywów tańce,
solowe przyspiewki parobczaków, żalosne
zawodzenia dziewcząt przy oczepinach, sta-
rodawna pełna rdzennej swojskości pieśń
„o chmielu” wszystko to zostaje wypierane
banalnemi melodjami z „Wesołej wdówki”
i innych operetek, które same, nie mając
wielkiej wartości muzycznej, w wykonaniu
wiejskich muzykantów tracą ją w zupełno-
ści—bezmyślnością swą zabijają poczucie
piękna pieśni, wprost deprawują muzycz-
nego ducha ludu.

Motywy ludowych pieśni mogą zaginać,
jak zaginał barwny strój ludowy, zastąpio-
ny w większości okolic niemiecką tandetą.
Trzeba gorąco usiłować, aby krzewić wśród
ludu zamiłowanie do prawdziwej muzyki
pobudzać twórczość, w jego bowiem głębi
kryją się talenty, któreby dały świeżość
pomysłów i bogactwo melodji tak dziś bez-
skutecznie poszukiwanych.

W ziemi Sochaczewskiej, tam właśnie
gozie urodził się Szopen powinna stanąć
kosztem całego społeczeństwa *szkoła muzy-
czna-ludowa im. Fr. Szopena*, w której lud
nauczył by się rozumieć jego pieśni i ko-
chać ich twórcę. Prócz, że w szkole ta-
kiej, ujawniałyby się zapoznane talenty
muzyczne w kierunku twórczym i wykonaw-
czym, miałyby ona doniosłe znaczenie w
rozwoju ludu przez śpiewy chóralne, orkie-
stry wiejskie i t. p. mające tak wielką wa-
gę, jako czynnik cywilizacyjny w narodzie.
Znaczenie kulturalne szkoły niewątpliwie
bardzo wielkie, muzyka bowiem oczyszcza,
uszlachetnia, budzi najszczytniejsze uniesie-
nia, dźwięki pieśni porwują tłumy! Za po-
mocą szkoły, utworzyłoby się cudowne,
głębokie, czyste źródło muzyki, z którego
lud piłby całą duszą ożywcze tony pieśni.

Przedewszystkim jednak byłaby szkoła
przygotowawczą „w podniesieniu się ducha
ludowego, do ludzkości”. (Norwid).

Jakimże szlakiem podążać ma lud, jeśli
nie szlakiem pieśni, która prowadzi na nie-
bosiężne szczyty uczucia, daje szlachetne
piękno duchowi. W pieśni jest siła, potę-
ga, moc i odrodzenie! Muzyka—to świą-
tynia, w której lud podniesie ducha swego
do ludzkości, ukoji ból istnienia, znajdzie
ciszę i spokój, O takiej drodze dla ludu
marzył zapewne Szopen tworząc swoje pie-
śni na ludowych motywach osnute. Zało-
żenie szkoły muzycznej ludowej imienia
Fr. Szopena w rocznicę urodzin, byłoby
zarazem uczczeniem jej *czynem* przez wszy-
stkich. Każdy bowiem mógłby się przyło-
żyć najdrobniejszą ofiarą, najskromniejszym
groszem ku pożytkowi, jaki dałaby szkoła.

Odpowiednim miejscem na szkołę muzy-
czną byłyby także ruiny zamku w Socha-
czewie. Wzgórze, na którym stoja ruiny,
pochylone łagodnie na rzeką Bzurą, przy
umiejętnym, estetycznym zadrzewieniu i
urządzeniu odpowiednim, tworzyłoby ślicz-
ną posiadłość. Obecnie, widok ruin spra-
wia przykre wrażenie niedbalstwa, niewy-
korzystania z pamiątki, która miastu mo-
głaby dać nawet poważne dochody i przy-
czynić się do jego podniesienia kulturalnego.

Zoska z Bielik.

Cień Szopena.

Na wiejskie gaje, na kwietne sady,
Na pola hen,
Idzie nocami cień jego błądy,
Cichy, jak sen.

Słucha, jak szumią nad rzeką lasy
Owite w mgły;
Jak brzęczą skrzypce, jak huczą basy
W odległej wsi.

Słucha jak szepcą drżące osiny.
Malwy i bez;
I rozplakanej słucha dziewczyny
Jej skarg, jej łez.

W wodach, wiklinach, w blasku księżycy,
W północny chłód,
Rusałka patrzy nań bladolica
Z przepastnych wód.

Słucha jęczących dzwonów pogrzebnych,
Ich wielkich łkań,
I rozplyniętych kędyś, podniebnych
Gwiazd błędnych drgań.

Słucha, jak serca w bólu się kruszą
I rwą bez sił — — —
Słucha wszystkich, co jego duszą
Było, gdy żył...

Kazimierz Tetmajer.

Lud a uroczystości Szopenowskie.

Kiedy we Lwowie obchodzono uroczystości setną rocznicę urodzin Szopena, nie zbrakło na tej uroczystości i ludu, który stanął do apelu z daniną pieśni swych chórów i z muzyką wiejskich orkiestr. I nic dziwnego, że tak było, wszak Galicja to nie Królestwo. Tam lud w znacznej masie wie już kim był Szopen i za co go miłować należy.

To też nie dziwota, że gdy we Lwowie w wielkiej sali Filharmonii urządzono wielki ludowy koncert staraniem komitetu szopenowskiego, redakcji „Zorzy ojczystej” i Związku teatrów włościańskich, to lud szczerze wypełnił widownię, przybrany w odświętne szaty i łącznie z inteligencją słuchał w skupieniu ducha, jak grały na tym koncercie z slarczystą brawurą szopenowskie mazurki—orkiestry chłopskie, jak śpiewały składnie dwugłosowe pieśni, wielkie chóry włościańskie.

To przyniósł w dani lud. A inteligencja?

I ta wystąpiła godnie. Przez usta artystów przemówiła głosem p. Waltera cenionego kompozytora barwnym życiorysem Szopena, natchnioną grą utworów Szopenowskich przez Henryka Melcera, wreszcie wspinała porywającą żywiołową siłą ekspresji deklamacją Steniaszkowej mówiącej — „Fortepian” — Norwida.

Koncert zakończyło przemówienie jednego z włościan, stwierdzającego fakt radosny, że cały naród w hołdzie dla wielkiego muzyka jednoczy się zgodnie.

Mile, podniosłe chwile przeżyli uczestnicy tego koncertu, którego powodzenie i tak liczny w nim udział ludu przypisać należy nie czemu innemu, jeno istnieniu polskiej szkoły ludowej w Galicji, która od lat z górą trzydziestu budzi myśl chłopca galicyjskiego i kształci uczucie.

A choć ludowemu szkolnictwu galicyjskiemu można uczynić wiele i bardzo poważnych zarzutów, niemniej nawet tak wadliwe szkolnictwo jak ludowe galicyjskie staje się mimowoli i chęci władz wyższych czynnikiem postępu dla wsi galicyjskiej bo wszak i tam lud już czuje, „że się duch w nim poniewiera”.

St. Bojarska.

Obrazki z kresów.

Zycie dziś obala stare bogi, stare tradycje, — stały się one dla nas — ludzi nowych — niemożliwym, nieznośnym jarzmem.

Minęły te piękne czasy szlacheckie, opisywane

w „Obrazach Litewskich” przez Chodźkę, gdy poddani (!) z swojemi „panami” żyli w patriarchalnej zgodzie i cudownej zaiste harmonii — znikły, bezpowrotnie oplakiwane przez szlachtę czasy.

A my też wątpimy bardzo, czy powierzchownie wspinała kombinacja ta, poddaństwa ze szlachtą, była tak zachwycająca, jak to podają „Obrazy Litewskie” — z kądinąd — z innych źródeł, zupełnie do wręcz odmiennych dochodzimy wniosków...

Nie dlatego wspominałem o przeszłości, by się w niej grzebać — grobów nie lubię, niech w nie zapatrzą się ci, którzy przyszłości nie mają.

Dawniej chłop z uległością pokornie brał baty i całował nawet za nie nogi dziedzicowe — a wielbił jego wspinałomysłność i mądrość, i pracował gorliwie od zarańta do mroków wieczornych na polu pańskim, jadł zaś ziemniaki jeno i suchy z otrębami chleb. A dziś? Za sutą zapłatę (bo aż 25 kop. dziennie!) nie chce iść na łan pański — gorzej! — ręką zuchwałą na szlacheckie mienie sięga... Nieustannie o mięsiwie i tłustej omaście myśli — nietylko w Wielkanoc — ciągle jest niezadowolony. Folwarki szlacheckie i tylko te stoją, którzy z głodu by poumierali, gdyby nie słuzili — „panu”; — temi tylko, którzy ziemi całkiem nie mają — a jeżeli mają, to śmiesznie wazkie „paski”, że chleba z nich na parę miesięcy zaledwie starczy. Co prawda, jest tego tałatajstwa dość, ale cóż, kiedy to wszystko włości się gdzieś po zarobkach obcych. Leżą też gęsto nieuprawne pola, nieużytki, — a uprawne niedają tego urodzaju, jaki by mogły wydawać przy lepszej uprawie roli. Brak rąk roboczych.

Biedny szlachcic w długach po uszy — a tu lasy wycięte już — gdyby nie bankirządowe, dające łatwy kredyt — finis biednej szlachcie...

A tu — jeszcze — stosunki z „chłopstwem”, z tym „ciemnym chłopstwem-bydłem” — nieustanne utarczki, nieustanne szkody, szkody i najazdy.

— „Z drogi! z drogi! hej tam chamy!” Na przodzie leci czerkies w wysokiej czapce — nahaj w rękę groźny, dalej czwórka wali — liberja — powóz, z tyłu drugi czerkies zbrojny.

Tfu do diabła! a toż co za persona tak szumna? gubernator conajmniej — a może archimandryta we własnej osobie? W pędzie rzucam ciekawy wzrok ku powozowi.

E — nie archimandryta wschodni to — ot jakaś figurka w europejskim stroju. — Kto to? Dziedzic z B, szlachcic z dziada pradziada z takim rumorem i srogim pocztem pędzi. Aaaa! — polski (przepraszam litewski czy też rusiński, czy może wprost ruski — bo obecnie taki bigos panuje że srodze — możesz się pomylić w sądzie swym) szlachcic — nie dziwota! — Ale cóż ci czerkiesi znaczą? — Czasy nastąpiły „pełnego uspokojenia” o „ogromnych nieporząd-

kach” już nie słysząc. — Bo to widzicie „jeszcze, z „tamtych, — niespokojnych czasów; rząd co-prawda już odwołał kaukaskich „uśmierzcycieli”, — no ale obywatele z kresów wzięli na swój koszt i asump — bo nie poradzą z chłopami...

Aaaaa! jakże się te czasy zmieniły!

Dawniej ekonome całej sfory chamskiej z łatwością pędził przed sobą i posłuch był — a dziś w każdym nieledwie folwarku szlacheckim dobrze płatni czerkiesi pełnią (gorliwie) służbę ochraniając cziłgodne osoby dziedziców i ich mienie od niepo-miernej żarłoczności i rozbewstwienia chłopskiego.

Nahaj w rękę „ochrany” to sądziła i władza wykonawcza zarazem. To jest cudowne narzędzie oddające nieobliczone usługi szlachcie; — dziś cała szlachta kresowa nahajem stoi. A jakże nim znakomicie włada czerkies!

Trzeba przejść przez targowisko w miastach (naturalnie w swym majątku) nahaj szeroko drogę otwiera — zbyt rojne zbiorowisko z przede dworu rozpędza i t. d.

Czerkies, to wschodnia gorąca krew, chłopskich skór nie żałuje; bywa — że się rozhuła — śmierć chamom! Jak to miało miejsce w jednym z majątków na Białorusi — nie zbyt dawno, gdy czerkies na tłumnym zebraniu zaczął strzelać z rewolweru i zabił leśnika z tegoż majątku, a wielu pokaleczył.

Dorszprung.

Ks. Chelchowski nie lubi Darwina.

Nigdzie na całej kuli ziemskiej, niema Karol Darwin równie zaciekłych wrogów i bezwzględnych krytyków, jak na plebanjach polskich. Tutaj dzieła wielkiego przyrodnika poddawane są druzgoczącej krytyce, ścisłemu badaniu, sumiennej analizie, po której nic innego nie pozostaje, jak rzucić do pieca bałamutne i lekkomyślne prace o przemianie gatunków i o pochodzeniu człowieka.

Zarliwość naukowa naszych kapłanów nie lubi zamykać się w czterech ścianach pokoju, wykracza po za nie, rozpiera się na kazalnicy i powołuje całe masy chłopstwa do współpracy nad teorją Darwina...

I mówią jeszcze że księża przeciwni są popularyzacji wiedzy!

Ks. Chelchowski posuwa swój zapal uczonego tak daleko, że nietylko zwalcza Darwina, ale także chłopom tępić, zabijać... darwinistów.

Coprawda, jest to metoda zarzucona już na Zachodzie od czasów Giordana Bruna, ale u nas wywołać może przewrót w... przyrodoznawstwie.

Ks. Chelchowski wyklada z kazalnicy stylem

Żrupa chłopska w Teatrze „RUSAŁKA” Dziś po południu „Maciek Samson”.

J. HEMPEL.

30

O SZKOLE.

Opowiadanie z życia osadników polskich w Paranie.

Gdy ogień wreszcie przygasł Franek wygarzał patykiem z popiołu powyginane lichtarze, na poly przetopiony krucyfiks i resztki blach od lampki i, oddając to wszystko dzieciom, kazał zanieść Sobkowej.

— A jutro przychodzi do szkoły! — zawołał im na odchodnym. — Nauczyciel jest i będzie uczył.

X.

Wiesć o Frankowym czynie, jak błyskawica, poleciała po całej kolonji. Sobkowa aż garnek mleka upuściła na ziemię, gdy wpadły do niej dzieci z niedopalonemi świętościami i oznajmieniem, że „Franek spalił kaplicę”. — Wnet też rzuciwszy gospodarstwo, zaczęła wybierać się do miasta.

Cała kolonja przerażona była Frankowym świętokradztwem, ale nie wszyscy Franka potępiali. — Stary Kowalski, co do księżyków należał, choć do samego końca dzieci do szkoły popyślał, dowiedziawszy się o postępkach Franka, po-

kiwał głową i rzekł:

— Świętokradztwo — to jego rachunek z Panem Bogiem; ale kaplicę ze szkoły wyrzucić miał prawo, bo nie na kaplicę, tylko na szkołę budowaliśmy.

I poszedł do roboty, nie słuchając już babiskiego gadania.

Na drugi dzień kilkoro dzieci przyszło do szkoły, i pan Stanisław mógł rozpocząć lekcję — choć nie szła mu ona.

Franek, który dowiedział się, że pojechano po księdza, postanowił przez cały dzień nie ruszać się ze szkoły, aby od napaści jej bronić.

Około południa piętnastoletni Józek Wiśniaków przyleciał do szkoły, przysłany przez ojca z oznajmieniem, że

— Ksiądz do Sobków, przyjechał.

Sobkowie mieszkali na drugim końcu kolonji i droga z Miasta szła do nich obok myszkowej chaty, lecz ksiądz, widząc umyślnie, tyłami, poprzez rosy*), objechać kazał.

Franek natychmiast wyprawił dzieci ze szkoły do domów. Nadeszli natomiast Myszkowski i Wiśniak.

— Co będziesz robił? — zapytał Wiśniak Franka.

— Będę bronił, póki życia starezy! — odrzekł

*) Ziemia po leście, pod zasiew wypalana.

Franek takim głosem, że Wiśniak nie śmia pytać o więcej.

Ani Myszkowski ani Wiśniak, a najmniej nauczyciel, nie wiedzieli co czynić będą; zdawało im się tylko, że Franek musiał to już obmyśleć i w stosownej chwili wyda im rozkazy.

Przeszła tak godzina na ciężkim, niespokojnym oczekiwaniu.

Raptem do szkoły wpadł zziębnięty Adam Myszkowski i zawołał, łapiąc dech otwartymi ustami:

— Ksiądz z całą procesją tu wali.

Jakoś wkrótce wiatr przyniósł odgłos chóralnego śpiewu, i z za wzgórza wysunęła się liczna gromada ludzka.

Na jej czele postępował Sobek, niosąc oburącz duży kościelny krzyż, do procesji używany. Za nim szedł ksiądz w komży i stule; a wokół księdza tłum ludzi w codziennych zaszarganych odzieniach, bo do procesji nikt nie był przygotowany, i ksiądz, idąc z krzyżem przez kolonję od sobkowej chaty, zwolował sam ludzi po zagrodach, zalecając im tylko obrazy „co największe” brać ze sobą.

Nieśli więc liczne obrazy, trzymając je przed sobą, jakby od złej jakiejś napaści zasłaniać się nimi mieli.

Szli zwartą gromadą, śpiewając pieśni.

D. c. n.

zwielżył i barwnym, a nawet — soczystym. Oto próbka jego naukowej elokwencji:

— „Słyszymy, że jakaś Biniekówna chce stworzyć nową religję. Jest to potwór, którego należy się wystrzegać. Jej wyznawcy mówią, że nie pochodzą od Adama i Ewy, ale że zrodziła ich małpa. Ten małpi ród szerzy zarazę i chce zgubić naszą wiarę katolicką i zabić uczucia patriotyczne. (sic.) A wiecie gdzie są ci, co takie teorie głoszą? Tu u nas, niedaleko kościoła (Szkola w Gołotczyźnie)... Starajmy się, bracia, ten małpi ród zniszczyć, tę zarazę wytępić...”

Aby zaś nie było niepewności co do środków niszczenia i tępienia darwinizmu, ksiądz proboszcz stawia kropki nad i:

— „Dawniej stawano w obronie wiary z kamieniami, a nawet zabijano, przelewano krew, która i teraz polać się musi. Brońmy wiary jak kto umie!”

Ano brońmy. Czym kto może: drągiem, kamieniem, pięścią... Skutki nie dadzą długo czekać na siebie.

„Prawda”

Biblijografia.

Hajota. Dar Heljogabala. — Kijów 1911. Leon Idzikowski. 12^o, str. 234. Z portretem autorki.

Jan Kleczyński. Ziemia snu. — Kijów 1911. Nakład księgarni Leona Idzikowskiego 12^o, str. 299.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Z teatru. W Teatrze Wielkim dzisiaj po południu „Flet zaczarowany” i „Tańce japońskie”, a wieczorem „Hrabia Luxemburg”.

We wtorek powtórzenie operetki „Rizwówka”.

Pierwsze przedstawienie abonamentowe dla inteligencji zapowiedziane jest na wtorek 15 b. m.

Dokoła posagu Wolności. W niedzielę ubiegłą odbył się zapowiedziany przez organizatorów konkursu lotniczego w Belmont Parku, pod Nowym Jorkiem, niebezpieczny lot dokoła olbrzymiego posagu Wolności, stojącego na niewielkiej wysepce u wejścia do portu nowojorskiego. Bracia Wright uważali nawet lot ten za tak niebezpieczny, że zabronili użycia do niego aeroplanów swojego pomysłu. Nie mniej lotnicy tacy, jak Moisant, Graham White i hr. Lesseps, nie cofnęli się od ryzykownego przedsięwzięcia.

Do lepszej orientacji lotników uczeplono do posagu balon na linie, widoczny zdaleka, a zadaniem lotników miało być okrążenie w locie tego balonu. O godz. 1 min. 45 po poł. balon wzbił się w powietrze. O godz. 3-ej po poł. Jakób hr. Lesseps rozkazał puścić w ruch motor 50-konny, używanego przez siebie do aeroplanu wyścigowego systemu Bleriota, a o godz. 3 min. 8 poszybował w stronę posagu. W kilka minut po Lessepsie opuścił lotnisko Graham White na aeroplanie także Bleriota, większym jednakże i opatrzonego w motor stukonny.

Obaj lotnicy poszybowali pod znaną miejscowością kąpielową Caney Island, dalej ponad East River (wschodnią odnogą Hudsonu) oraz Brooklynem i, okrążywszy balon wspomniany, powrócili szczęśliwie do Belmont Parku. Przestrzeń przez nich przeleciała wynosi mniej więcej 40 mil ang. Graham White przebył ją w 35 min. 21¹/₂ sek., a hr. Lesseps — w 41 min. 36¹/₄ sek. Jako trzeci, opuścił lotnisko w Belmont Parku znany z przelotu z Paryża do Londynu amerykańczyk, a właściwie hiszpan amerykański, Moisant, na 40-konnym aeroplanie Bleriota, który nabył za 10,000 dol. od Leblanca, własny bowiem aparat zniszczył przed kilku dniami, spadłszy z dość znacznej wysokości.

Nie naśladować poprzedników, Moisant skierował się ku posagowi Wolności, ominąwszy Caney Island, i pomimo słabszego motoru, pobił Grahama White'a, stanął bowiem w Belmont Parku po 34 min. i 36¹/₂ sek. Zwyczajem to rozentuzjazzowało de tego stopnia widzów, że owinąwszy Moisanta w sztandar gwiazdzisty, ponieśli go na barakach do domu klubowego dla święcenia tryumfu.

Graham White jednak nie uznał się za pokonanego i wyzwiał Moisanta na lot powtórny dokoła posagu Wolności, stawiając 10,000 dol., które mają stanowić nagrodę zwycięzcy. Moisant przyjął wyzwanie pod warunkiem, że aeroplany użyte do tego lotu mają posiadać jednakowe motory 50-konne.

Spór o relikwie. Do „Vossische Zeitung” piszą z Medjolanu o ciekawym, przypominającym wprawdzie średniowiecze, sporze o relikwie dwóch świętych. W Medjolanie istnieje kościół św. Satyra. Ów święty, nieznany zresztą w innych krajach europejskich, był bratem św. Ambrożego. Zasługi św. Satyra polegają na tym, że wielkiemu bratu swemu pomagał w zarządzaniu diecezją i że był człowiekiem niesłychanie dobrotliwym serca. Przynajmniej św. Ambrożę w nowie, wygłoszonej nad jego grobem, oświadczył, że nieboszczyk brat był o wiele lepszy od niego.

Zwłoki św. Satyra, który wkrótce po śmierci został kanonizowany, złożono w bazylice św. Ambrożego w nowie, wygłoszonej nad jego grobem oświadczył, że nieboszczyk brat był o wiele lepszy od niego.

Zwłoki św. Satyra, który wkrótce po śmierci został kanonizowany, złożono w bazylice św. Ambrożego, obok zwłok św. Wiktora, żołnierza rzymskiego, który za rządów cesarza Maksymiljana został ścięty, gdy nie chciał wyrzec się wiary chrześcijańskiej.

Przez jedenaście wieków szczątki obu świętych spoczywały w spokoju. W połowie wieku XVI jednak zakonnicy Oliwetanie w kościółku swoim San Vittore ad Corpus znaleźli dwa szkielety, a przy nich tabliczki, które świadczyły, że są to szczątki św. Satyra i Wiktora. Księża z bazyliki św. Ambrożego wystąpili, naturalnie, energicznie przeciw temu odkryciu—zakonnicy od św. Wiktora bronili jednak swojego zacięcia. W sto lat potem zbudowano nową bazylikę św. Wiktora i relikwie obu świętych uroczystie złożono pod wielkim ołtarzem—a św. Karol Boromeusz, który był wtedy arcybiskupem Medjolanu, nie śmiał orzec, które relikwie są prawdziwe.

Spór trwał dalej aż do wieku XIX; w r. 1861 wydobyto wreszcie z grobu w bazylice św. Ambrożego szczątki obu świętych, zbadano je i uznano za autentyczne. Kościół św. Wiktora zaprotestował przeciwko temu orzeczeniu do stolicy Świętej.

Dopiero niedawno Kurja rzymska wydała orzeczenie w tej sprawie, które żadnej ze stron nie zadowoliło. Nie wchodząc w to, które relikwie są prawdziwe, orzeczenie to postanawia, aby kościół św. Wiktora dał swojego św. Satyra bazylice św. Ambrożego, ta zaś ma dać mu wzamian swojego św. Wiktora. Tym sposobem każdy kościół miałby relikwie jednego świętego—jeżeli się tak wyrazić można—w dwóch egzemplarzach.

Prawo lokalopcji, które oddaje decydowanie co do dalszego istnienia lub zniszczenia szynków w ręce samej ludności, zdobywa sobie także w Holandji coraz więcej przekonanych zwolenników. Abstynenci holenderscy ustanowili osobny komitet, który w poszczególnych miejscowościach urządza głosowanie próbne w sprawie szynków, aby przekonać się, jak dalece ludność już jest przygotowana do wykorzystania tego prawa. Świeżo ogłoszono wyniki takich głosowań z 8 gmin, w których brały udział wszystkie osoby dorosłe, a więc kobiety i mężczyźni po nad 21 lat życia. W siedmiu miastach bezwzględna większość mieszkańców oświadczyła się za zupełnym zniesieniem szynków. Większość ta wahała się od 56—75 proc. Mniejszość zaś była za ograniczeniem handlu alkoholem, a tylko drobna garstka głosowała za pozostawieniem wszystkiego po staremu. W jednym zaś mieście 44 pr. ludności było za zupełnym zamknięciem szynków na zawsze, 27 pr. za ograniczeniem liczby szynków, 25 pr. za zatrzymaniem stanu dotychczasowego, a 4 pr. za nieograniczoną wolnością handlu alkoholem. Lecz i tutaj względna większość była za zupełnym zakazem sprzedaży alkoholu. — Głosowanie to wykazuje jasno, że lud w Holandji nie chce szynków i że już dojrzał do decydowania samemu o tej ważnej sprawie; z pewnością też nie pozostanie ono bez wpływu na rząd holenderski.

Samobójstwo lekarza. W Sieradzu pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru lekarz miejscowy, dr Podciechowski. Przyczyną desperackiego kroku była rozpacz po nieudanej operacji, dokonanej na osobie kuzynki dra P., zamieszkałej pod Turktem. Chora zmarła w kilka godzin po operacji. Dr Podciechowski miał lat 60. W Sieradzu zamieszkiwał od lat 16, ciesząc się wielką sympatią i popularnością.

Skarb a koleje. Według obliczeń ministerjum komunikacji, dochód kolei warszawsko-wiedeńskiej dosięgnął takiej wysokości, że w r. 1911 z zysków kolei do skarbu ma wpłynąć dochodu nie mniej, niż 1 milion rb. (w r. b. nie mniej niż 525 tys. rb.). Kolej łódzka w dalszym ciągu pracuje bez zysku. Z kolei podjazdowych łódzkich i kolei

Jabłonno-Wawerskiej skarb w r. 1911 ma otrzymać rb. 28 tysięcy.

Zakaz. Biskup kujawsko-kaliski wydał okólnik, w którym przypomina księżom, że pod groźbą zasuspendowania winni unikać widowisk cyrkowych, kabaretowych, nawet przedstawień teatralnych.

Jedynie na koncertach i przedstawieniach amatorskich księżom wolno bywać.

Adwokat oszustem. Policja krakowska aresztowała adwokata, byłego radnego miejskiego, dr. Hermana Seinfelda, wskutek doniesienia o oszustwo, wniesionego przez jednego z wierzycieli. Seinfelda wypuszczono z więzienia za kaucją.

Przedstawione dokumenty i krótkie dochodzenie wstępne spowodowały aresztowanie, którego dokonano w mieszkaniu dr. Seinfelda przy placu Dominikańskim. Po krótkim przesłuchaniu policyjnym odstawiono dr. Seinfelda do aresztów śledczych w sądzie krajowym karnym. Ze szczegółów, jakie przedostały się do wiadomości publicznej, wynika, że dr. Seinfeld zostaje pod zarzutem podrobienia książeczki kasy oszczędności, którą usiłował spłacić wierzycielu.

Szczegóły sprawy są następujące: Dr Seinfeld wręczył p. Michałowi Towarnickiemu na pokrycie pożyczki 6 tys. koron sfałszowaną książeczkę wkładową na 7500 kor. Towarnicki próbował zrealizować książeczkę, ale okazało się, że złożona była jedynie kwota 500 kor., a z tego zrobiono w książeczce 7500. Towarnickiego aresztowano, poczym się wykryło, że książeczkę otrzymał od Seinfelda. W toku przesłuchania w policji Towarnicki dalej zeznał, że otrzymał od Seinfelda ponadto na pokrycie drugiej pożyczki, wynoszącej 20 tys. kor. weksle z podpisem Hermana Seinfelda i niejakej Dunkelblumowej. Podpis tej ostatniej okazał się podobno podrobionym. Opowiadają, że Herman Seinfeld padł ofiarą szulerów, że niedawno przegrał we Lwowie 50 tysięcy koron.

Pomnik grobowy dla prof. Gumplowicza. Czytelnicy przypominają sobie tragiczną śmierć słynnego socjologa Ludwika Gumplowicza i jego żony w Gratzu. Przed rokiem profesor tamtejszego uniwersytetu, Ludwik Gumplowicz, schorowany starzec, tudzież sędziwa jego żona, od 20-tu lat ociemniała, odebrali sobie życie, które było dla nich już tylko beznadziejnym ciężarem. Przed 10-ciu laty najstarszy ich syn, znany pisarz polski. Maks Gumplowicz, lektor języka polskiego w uniwersytecie wiedeńskim, zabił się wystrzałem z rewolweru. Dla tych trojga osób, spoczywających na cmentarzu ewangelickim w Matzleinsdorfie pod Wiedniem stworzył znany rzeźbiarz Stanisław Lewandowski piękny pomnik grobowy. Ogromna postać męska, symbol, ślepego losu, gasi płomień życia na ołtarzu ofiarnym. Prasa wiedeńska podnosi wysoko zalety tego dzieła.

Huragan. We wtorek i środę szalała w Europie zachodniej gwałtowna burza, wyrządzając zwłaszcza ogromne szkody wśród okrętów na kanale La Manche, a dalej we Francji północnej i w Paryżu, gdzie ulewa pozalewała wiele piwnic, huragan zaś przewracał drzewa, zrywał dachy i kominy. Kapitanowie parowców, krążący pomiędzy Francją a Anglią, opowiadają, że dawno już niewidzieli burzy tak gwałtownej. Wiele pomniejszych statków musiało szukać schronienia w portach lub też zginęło na morzu.

Rewizja senatorska i rabin. Jedna z gazet hebr. otrzymała depeszę z Petersburga, że w czasie rewizji senatora Neudhardta w Królestwie Polskim stwierdzono, iż cenzus, wymagany od rabinów tutejszych, jest niedostateczny. Postanowiono też zrewidować cenzus, jaki mają dawni rabini.

Ostatnie sprawozdanie budżetowe w Anglii wykazało znacznie zmniejszenie się konsumcji alkoholu. W roku 1909 wydała Anglia według źródeł urzędowych o 120,319,139 mk. mniej na napoje upajające niż w r. ub., a przez to zmniejszyły się oczywiście także odpowiednio dochody rządu. Angielski minister skarbu jednak, omawiając tę sprawę w parlamencie, zaznaczył, że rząd z takiego obrotu spraw jest zadowolony i nie będzie się martwić, jeśli spożycie alkoholu jeszcze bardziej się obniży, bo straty pozorne wyrównują się dziesięćkroć przez zmniejszenie się innych wydatków publicznych, jakie alkoholizm pociąga za sobą (np. na więzienia, szpitale, domy obłąkanych, w znacznej części zapełniając się alkoholikami) oraz przez wzrost dobrobytu i oświaty, połączony ze zmniejszeniem się alkoholizmu. Abstynenci angielscy spodziewają się dalszego jeszcze obniżenia konsumpcji napojów upajających.

Telegramy.

SPOTKANIE W POCZDAMIE.

Wildpark, 5 listopada. Telegram ministra Dworu Cesarskiego:

„Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył przybyć dzisiaj do Poczdamu, gdzie na stacji Jego Cesarską Mość powitał cesarz niemiecki i członkowie rodziny cesarskiej“.

Wiedeń, 5 listopada. Cała prasa wita odwiedziny Najjaśniejszego Pana w Poczdamie jako pocieszający objaw pokoju.

„Neue freie Presse“ pisze: „Od czasu związku rosyjsko-francuskiego i przymierza angielsko-rosyjskiego poprzednia zupełna szczerłość stosunków pomiędzy Rosją a Niemcami nie była przywrócona. Polityka Izwołskiego była mało przyjazna dla Niemiec. Za polityką tą dążyła też polityka Paryża, która wykazywała w sprawie pożyczki trwogę, jaką wywołała także sprawa perska. Oczywiście chodziło o przywrócenie starej polityki izolowania Niemiec. Trzeba mieć nadzieję, że następcy Izwołskiego polecono baczyć, ażeby trwoga ponownie nie przepełniła światła, Rosja jest tu zainteresowana przede wszystkim w ograniczeniu wydatków na uzbrojenie kraju.“

„Neues Wiener Tgbl.“ omawia nowy kurs, skierowany, zdaniem dziennika, do zachowania pokoju.

Dziennik „Zeit“ wzrasta nadzieję, że cesarz Wilhelm wysunie stosunki rosyjsko-austriackie, ażeby stały się one rzeczywiście normalnymi. Dalsze uzbrojenia, jako następstwa aneksji, byłyby dla Austro-Węgier nie do zniesienia. Ustąpienie Izwołskiego usunęło rzeczywiste trudności. Należy mieć nadzieję, że cesarzowi niemieckiemu powiedzie się uchylić i inne przeszkody istniejące pomiędzy Rosją i Austrią.

Wszystkie głosy dzienników nadają wielkie znaczenie tej okoliczności, że przy spotkaniu obecny jest nowy kierownik rosyjskiej polityki zagranicznej, który jako działacz polityczny, jeszcze mało zdeklarowany, może podejść do stanu rzeczy bez uprzedzonych myśli.

Paryż 5 listopada. „Journal des Débats“ omawia spotkanie w Poczdamie, jako akt uprzejmości i sądzi, że obecność na nim Sazonowa i Klemma, znanych zwolenników zbliżenia angielsko-francusko-rosyjskiego jest dla Francji rękojmią, a nie przyczyną do niepokoju. Dziennik „Liberté“ przyłącza się do zdania „Rossji“, że spotkanie w Poczdamie powinno być uważane za naturalne następstwo dobrych stosunków pomiędzy Niemcami a Rosją i oświadcza, że nikt we Francji nie jest zaniepokojony spotkaniem, stanowiącym naturalny akt grzeczności.

NOWY GABINET.

Paryż 5 listopada. Deputowani wróżą nowemu gabinetowi żywot krótki. Jeden z doświadczonych parlamentarzystów powiedział, że Briand zasługuje na podziw, skoro w nowym gabinecie udało mu się osiągnąć niezmienną. Millerand powiedział do jednego z dziennikarzy, że nie pozostał w gabinecie, ponieważ nie zgadza się na odmawianie urzędnikom państwowym prawa strajkowania.

Paryż 5 listopada. Nowy gabinet doznał w prasie różnego przyjęcia. Socjaliści radykalni oświadcza, że zwalczać będą gabinet wszelkimi sposobami.

STRAJKI.

Carliff 5 listopada. Strajk w Walji południowej wzrasta.

Paryż 5 listopada. Według informacji „Aj. Havasa“ strajk powszechny w Sabadelli wzrasta i nabiera charakteru alarmującego. Strajkujący po stanowili rano wyruszyć do Barcelony.

PARLAMENT CHIŃSKI.

Pekin 5 listopada. Ukazem cesarskim otwarcie parlamentu wyznaczono na rok 1913, czyli termin otwarcia przyspieszono o 4 lata. Jednocześnie ministrowi spraw wewnętrznych, tudzież władzom prowincjonalnym polecono poczynić starania o powrót do domów delegatów prowincjonalnych, którzy przyjechali do Pekina podać petycję, o jak najszybsze wprowadzenie konstytucji.



Dostawca
Dworu



Jego Cesar-
skiej Mości.



MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH, DAMSKICH I DZIECIENNYCH

P. CHAZANOW

z Warszawy. w LUBLINIE, Hotel Viktorja.

Szyk, elegancja i przystępna cena jest moją
DEWIZĄ
z tego względu wystarczy przyjść, by się o tym przekonać.

Ucząca się młodzież, studenci oraz stali klienci korzystają z ustępstwa!

Magazyn zaopatrzony w znaczny wybór materiałów krajowych i zagranicznych na garnitury i palta oraz **Błamy futrzane i gotowe Futra.**

Za wykonaną robotę zostałem zaszczycony Najwyższym podarunkiem z Gabinetu JEJEGO CESARSKIEJ MOŚCI pierścieniem z brylantem.

410-8-8

MAGIEL DO SPRZEDANIA. KALINOWSZCZYŹNA № 725.

Proszę pamiętać,

że wszelkie ogłoszenia są **bezsprzecznie** najsukcesowniej i najtańsze w bezpłatnej codziennej handlowej gazecie „Merkury“ (Lublin, Krak. Przedm. 5, tel. 296) gdyż „Merkury“ rozdawany jest codziennie po kilka tysięcy egzemplarzy **bezpłatnie**. Ogłoszenia w tej gazecie są bardzo tanie, gdyż 1 wiersz kosztuje **tylko 4 kop.** a codzienne umieszczenie adresu tygodni. 50 k.

Krajowa fabryka tytoniowa

UNION

Kołodziejskiego i Filipowskiego w Warszawie

POLECA

PAPIEROSY I TYTUNIE

Skład główny: Nowy Świat № 31, tel. 5 33.

48798-423-6-3

Dużo pieniędzy ZAROBIC

może każdy, kto się nauczy wyrabiać mydło podług mego przepisu. Podług mego przepisu fabrykacja mydła kosztuje 1,30—1,50 pud. Wyrabia się na zimno bez gotowania. Można wyrabiać w dowolnych proporcjach, nawet kilka funtów nadzwyczaj twarde, białe, perłowe, marmurowe, niebieskie, szare, różowe i żółte, nie ustępuje mydłu gotowanemu, które kosztuje 4—5 rb. pud. Za gatunek mydła otrzymałem na wystawie w Paryżu wyższą nagrodę Grand Prix ze złotym medalem i medale na rosyjskich wystawach. Nie ponosi się żadnych wydatków w instalacji i urządzeniu. Fabrykacja i obznajmienie się nadzwyczaj łatwe i nieskomplikowane. Za naukę pobieram rb. 15; po otrzymaniu 5 rb. zadatku wysyłam podręcznik z przepisami za zaliczeniem poczt. na resztę należności.

Adres: Odesa, Fabryka Mydła H. KOGONA.

Kantor: róg Bazarnej i Ryszelewskiej № 45/91.

Telefony 12-52 i 50-99.

359-25-10

Ważne dla mężczyzn!

Modnie, ładnie i tanio może się ubierać każdy, wypisując od nas **Gotowy** jesienny lub zimowy **Garnitur**: marynarka, spodnie i kamizelka, dobrze zrobione na jedwabnej podszeźwie, tedno lub dwurzędowy z trwałego i eleganckiego Kordu-Szewiotu, najnowszego deseni w we wszystkich ciemnych barwach za 7 rb. 20 kop., w lepszym gatunku za 8 rb. 20 kop. Za upakowanie (pudełko) z przesyłką dolicza się 75 kop., na Syberję 1 rb. 15 kop. — Wskazać miarę: długość marynarki i rękawów, objętość piersi, długość spodni i kroku. Oddzielnie spodnie z przesyłką — 2 rub. 85 kop. **Palto** — 12 rb. 50 kop. jesiennie lub zimowe, jedno lub dwurzędowe według ostatniej mody z gładkiego lub deseniowego sukna, koloru czarnego lub marenego na wełnianej wacie i podszeźwie z aksamitnym kołnierzem. W lepszym gatunku 15 rb. 50 kop. Bez ryzyka; jeżeli nie spodoba się — zwracamy pieniądze. 1010-4383-1

Adres: **A. KIWMAN, Łódź № 154.**

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

NIE ROZUMIE DLA CZEGO?

— Dzienniki donoszą, że nacjonaliści rosyjscy mają przyjechać do nas już za parę tygodni...

— Nie rozumiem, dla czego tak wcześnie? Przecież szopki w Polsce zaczynają się zawsze dopiero w wielkim poście...

STAPIŃSKI REZYGNUJE.

Pen Stapiński pótł lupił chłopów swych ze skóry. Aż go wzamian obłupili chłopci z prezury.

STAN POWIETRZA.

— Obserwatorium w Petersburgu zapowiada tęgie mrozy w tym roku.

— Jeżeli obserwatorium petersburskie mieści się w ministerjum spraw wewnętrznych, to prawdopodobnie jest pewna.

— Skąd wiesz?

— Bo tam termometr ustawiony jest w ten sposób, żeby nam mróz szedł po skórze nie tylko przez zimę ale przez okrągły rok.

— Niektóre gazety piszą, że przez tego Macocha to szanblony jest cały naród...

— W jaki sposób to może być? Przecież tylko Macoch poszedł do kryminału a naród jest na wolności?

Pomędzy trzecią Dumą a narodem zachodzi taki sam stosunek jak pomędzy brzydką i gołą panną a kawalerem: ona mu się ciągle narzuca a on nie zwraca na nią najmniejszej uwagi.

„Szczutek“.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE W WARSZAWIE: Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8. — Dom Handlowy L. i E. Metz & C-o, ul. Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki, pierwsze piętro). — Biuro Ogłoszeń Buchweitz, ul. Marszałkowska № 20.

Redaktor i wydawca Feliks Jankowski.

Drukarnia „Estetyczna“ R. Jacewskiej.